

Ukryty apostoł miłości. Marcel Nguyễn Tân Van (15.03.1928-10.07.1959)

Marcel Van był wietnamskim bratem redemptorystą. Prowadził wewnętrzne rozmowy z Jezusem i ze świętą Tereską od Dzieciątka Jezus. Zmarł w wieku 31 lat w komunistycznym więzieniu. Na jego pragnienie kapłaństwa święta Tereska odpowiedziała mu kiedyś: „Nie zostaniesz księdzem, lecz masz duszę kapłańską. Bogu bardzo podoba się twoje pragnienie. Nie przyjmiesz święceń dlatego, abys mógł prowadzić życie ukryte, w którym będziesz misjonarzem przez modlitwę i ofiarę, podobnie jak ja kiedyś... Twoim powołaniem na wieki będzie ukryty apostołat miłości”.

Marcel Nguyễn Tân Van urodził się w wietnamskiej wiosce Ngan-Giao, położonej niedaleko Hanoi. Wychowywał się w środowisku katolickim i już we wczesnym dzieciństwie zapragnął zostać księdzem. Matka zawiozła więc siedmioletniego Vana do miasta Huu Bang i powierzyła go opiece proboszcza jednej z parafii, gdzie znajdowała się bursa dla chłopców pragnących wstąpić do seminarium. Van był najmłodszy spośród nich i jego gorliwość szybko zaczęła wzbudzać zazdrość starszych kolegów, a nawet stała się dlań przyczyną cierpienia. Katecheta, widząc, że chłopiec często odmawia różaniec, wyrwał mu go z wściekłością. To samo uczynił ze sznurkiem, na którym Van zawiązał dziesięć supełków, a także z dziesięcioma ziarenkami fasoli, które przekładał z kieszeni do kieszeni, żeby nie pomylić się przy odliczaniu zdrowasiek. Później Van wspominał: „Pozostało mi więc już tylko moje dziesięć palców. Byłem pewien, że nawet gdyby mi przyszło stracić je wszystkie, nie przestałbym Maryi okazywać miłości przez odmawianie różańca”.

Po pięciu latach ciężkiej pracy służącego i znoszenia licznych upokorzeń Van nie wytrzymał i uciekł. Przez kilka tygodni błąkał się głodny i zrozpaczony, wzywając na pomoc swojego Anioła Stróża i Matkę Najświętszą. W końcu wrócił do rodzinnego domu, gdzie jednak nikt nie przywitał go serdecznie, a matka czyniła mu wręcz wyrzuty z powodu ucieczki. Zbliżało się wojenne Boże Narodzenie 1940 roku. Atmosfera wśród udęczonych głodem i nędzą wieśniaków daleka była od świątecznej radości. Smutek panował też w sercu dwunastoletniego Vana. Nie czekał na żaden prezent. Tymczasem podczas pasterki zupełnie niespodziewanie otrzymał od samego Jezusa niezwykle dar: „W jednej chwili w mojej duszy nastąpiła jakaś przemiana i przestałem lękać się cierpienia. Opanowała mnie niewypowiedziana radość. Znalazłem najcenniejszy skarb mojego życia”.

Po dziewięciu miesiącach nieobecności Van powrócił do Huu Bang, gdzie katecheci nadal znęcali się nad małymi chłopcami, a ponadto na ich oczach utrzymywali stosunki seksualne z dziewczętami z pobliskich wiosek. Van zebrał więc kilku chłopców i potajemnie spotykali się w lesie na modlitwie w intencji nawrócenia katechetów. Niestety, jeden z chłopców okazał się zdrajcą. Wszystkie dzieci, a szczególnie Van, zostały za karę dotkliwie pobite.

Brat świętej Tereski

W styczniu 1942 roku Van mógł wreszcie wstąpić do niższego seminarium duchownego prowadzonego przez ojców dominikanów. Czuł się wśród nich dobrze i był szczęśliwy, że wreszcie zaczyna się realizować jego pragnienie kapłaństwa. Jednak w miarę jak zagłębiał się w literaturę mistyczną i żywoty świętych, w jego sercu rodziły się niepokój i zniechęcenie. Nie czuł się na siłach podążać surową drogą ascezy, postów i heroiczych czynów, więc i nie czuł się na siłach zostać świętym. Znowu bliski był rozpacz. Nie mógł już wręcz patrzeć ani na święte obrazy, ani na święte książki. Ucieczką była mu modlitwa do Matki Bożej, której obiecał, że podejmie jeszcze jedną, ostatnią próbę i przeczyta książkę, którą Ona sama mu wskaże. Rozłożył więc na stole wszystkie żywoty świętych, jakie znalazł w zakonnej bibliotece, wymieszał je i z zamkniętymi oczyma sięgnął po jedną z nich. Kiedy spojrzął na okładkę, skrzywił się. Ten żywot próbował już czytać wiele razy, ale nigdy nie kończył, bo zawsze wydawał mu się dziwny i niezrozumiały. Trzymał otóż w ręku *Dzieje duszy* św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Zdążył przeczytać zaledwie dwie strony, kiedy z jego oczu trysnęły strumienie łez, zalewając poźółtkie kartki. Do jego duszy dotarł sekret nieskończonej miłości Boga, który zniża się do słabego człowieka. Van odkrył właśnie „małą drogę” i przez całą noc modlił się do św. Tereski, aby była jego na tej drodze przewodniczką. O świcie pobiegł na pobliskie wzgórze, sam nie wiedząc, skąd w jego sercu wzięła się tak niesamowita radość. I wnet usłyszał: „Van, Van, braciszku mój! Mam na imię Teresa i jestem tu po to, aby odpowiedzieć na twoją modlitwę, która poruszyła moje serce. Będziesz moim młodszym bratem, ponieważ sam wybrałeś mnie na swoją starszą siostrę. Odtąd nasze dusze staną się jedną duszą zanurzoną w miłości Bożej”. W ten sposób rozpoczęło się 15-letnie braterstwo dwóch dusz żyjących w dwóch światach, lecz połączonych tym samym powołaniem do świętości na „małej drodze”. Van nigdy nie widział swojej starszej siostry. Słyszał tylko jej głos tak wyraźnie, że kiedyś zapytał zaniepokojony, co będzie, jeśli ich rozmowę usłyszy ktoś postronny. Tereska uspokoiła go, że nie jest to możliwe, gdyż Bóg potrafi zadbać o dyskrecję w swoich sprawach. Kiedyś też dała Vanowi cenną wskazówkę: „Nie bój się poufałości z Bogiem. Opowiadaj Mu o wszystkim, o czym tylko zechcesz: o zabawie z kolegami, o przyrodzie, o twoich przyprawach złości, o łzach i małych przyjemnościach. Bóg pragnie, abyśmy otwierali przed Nim nasze małe, biedne serca, które wyszły z Jego stwórczych rąk. Ofiarowuj Mu zarówno radości, jak i cierpienia. Tak postępując, wyrazisz Mu więcej wdzięczności niż przez tysiące wzruszających, ale wyuczonych modlitw i pieśni”. Powiedziała mu także niebywałe w swoim znaczeniu słowa, które mogą stać się refleksją dla każdego, kto się waha, od kiedy należy znać wartość życia ludzkiego za nienaruszalną: „Znam cię od bardzo dawna. Bóg pozwoił mi poznać cię, zanim jeszcze zaczęłaś istnieć, i powierzył mi opiekę nad tobą. Zawsze byłam przy tobie, chodziłam za tobą krok w krok, jak matka za swoim małym dzieckiem. Z wielką radością dostrzegałam w twojej duszy doskonale podobieństwa do mojej duszy i fakt, że twoje

rozumienie miłości Bożej niczym się nie różni od mojego. A wszystko to jest owocem Bożej miłości, która sprawiła tak w swej nieskończonej mądrości”.

Van nadal bardzo pragnął dostąpić łaski kapłaństwa. Święta Tereska zdradziła mu Boże plany, mówiąc: „Van, to, co ci powiem, zapewne ci zasmuci. Bóg dał mi poznać, że nie zostaniesz księdzem, ale masz duszę kapłańską. Bogu bardzo podoba się twoje pragnienie. Nie przyjmiesz święceń dlatego, abys mógł prowadzić życie ukryte, w którym będziesz misjonarzem przez modlitwę i ofiarę, podobnie jak ja kiedyś... Twoim powołaniem na wieki będzie ukryty apostołat miłości. Bóg pragnie, abys wstąpił do Zgromadzenia Redemptorystów”.

Brat zakonny

W 1944 r. Van został przyjęty do wspólnoty redemptorystów w Hanoi, gdzie początkowo zaproponowano mu podjęcie studiów teologicznych. Chłopiec odmówił jednak przełożonemu, mówiąc wprost: „Bóg nie chce, abym został księdzem”. Bardzo ciężko było mu zrezygnować ze swoich marzeń i planów i przyjąć wolę Bożą, szczególnie, że przełożony postawił przed Vanem ultimatum: albo wstąpi do seminarium, albo będzie musiał wrócić do rodzinnego domu i poczekać trzy lata na wstąpienie do klasztoru jako brat. Van z ciężkim sercem wrócił więc do rodzinnej wioski. Wszystko zdawało się jakimś niewytłumaczalnym paradoksem. Dopiero interwencja matki u przełożonego redemptorystów sprawiła, że po trzech miesiącach 16-letni Van został przyjęty do postulatu. Otrzymał imię Marcel i skierowano go do pracy w kuchni.

Niedługo potem rozpoczęły się wewnętrzne rozmowy Vana z Jezusem. W swoim pamiętniku napisał: „To było podczas popołudniowego milczenia, w godzinie, kiedy Jezus konał na krzyżu. Byłem zajęty przygotowaniem mąki do wypieku ciasta i rozważaniem w sercu miłości cierpiącego Jezusa, gdy nagle poczułem w duszy wyraźną zmianę. Zdałem sobie sprawę, jak bardzo blisko mnie jest Bóg i jak bardzo mnie kocha, a odczucie tej miłości wprawiło mnie w stan wielkiej radości. I nagle usłyszałem łagodny głos: «Marcel, czy mnie miłujesz?» – Tak, mój Boże, bardzo Cię Kocham. Poza Tobą nikogo nie Kocham tak mocno. Bardzo, bardzo Cię Kocham”.

Jezus poprosił Vana o modlitwę i ofiary w intencji nawrócenia jego ojca, które rzeczywiście nastąpiło. Później także skierował do niego wiele próśb o modlitwę za zlaicyzowaną Francję, a w szczególności za jej kapłanów i młodzież. Wy tłumaczył Vanowi, że nie bez przyczyny uczynił go młodszym bratem świętej Tereski od Dzieciątka Jezus, podkreślając w ten sposób, że pragnie, aby jej mały wietnamski brat modlił się za kraj w Europie, który przeżywa bardzo trudne czasy odejścia od wiary. Powiedział też do Vana: „Słowa, które do ciebie kieruję, są zrozumiałe jedynie dla dusz ubogich i pokornych, i tylko słowa dziecięce, płynące z serca rozpalonego miłością, są w stanie Mnie poruszyć. Tak, Van, jesteś pierwszym maleńkim kwiatem Wietnamu. Jesteś bardzo słaby. Nigdy dotąd nie widziałem duszy tak słabej, ale nie przejmuj się tym. Kochaj tylko, a Ja zajmę się resztą”.

W czerwcu 1945 roku podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem Van miał wstrząsającą wizję. Ujrzał Jezusa, który z łagodnym uśmiechem podszedł do niego, wziął go na ręce jak małe dziecko i przytulił do serca. „Nagle – pisze Van – usłyszałem jakieś krzyki. Jezus odwrócił się w stronę, skąd one dochodziły, i powiedział do mnie: «Dziecko moje, spójrz na ten rozwścieczony tłum, który zbliża się do Mnie». Ujrzałem ludzi wszystkich stanów i różnego wieku: dzieci, dorosłych, mężczyzn i kobiety, którzy zbliżali się, strasznie krzycząc. Podchodzili do Jezusa, przeklinali Go, wygrażali Mu pięściami. Niektórzy rzucali weń kamieniami, na próżno celując prosto w twarz; kamienie dosięgały jedynie rąk i nóg Zbawiciela. Jezus stał pośród tłumy, a Jego oblicze jaśniało dobrocią, bez cienia nienawiści. Był pełen litości i płakał nad tymi ludźmi. Po chwili tłum zaczął się oddalać, aż w końcu zapanował spokój i cisza”.

Kolejne pięć lat Van spędził w licznej wspólnotie zakonnej redemptorystów w Hanoi, gdzie odbył nowicjat, i pełnił obowiązki krawca oraz zakrystiana. W roku 1950 przełożeni postanowili wysłać go do domu w Sajgonie na południu kraju, gdzie wspólnota była mniej liczna i Van mógł nieco wypocząć. Stamtąd udał się po dwóch latach do domu położonego w malowniczej górskiej miejscowości Dalat, gdzie 8 sierpnia 1952 roku złożył śluby wieczyste.

Brat prześladowanych

W lipcu 1954 roku północ Wietnamu dostała się w ręce komunistów. Większość tamtejszych katolików zaczęła więc szukać schronienia na południu. W domu redemptorystów w Hanoi pozostało zaledwie kilku zakonników. W tej sytuacji Van podjął decyzję powrotu w swoje rodzinne strony. Był gotowy na wszystko, włącznie z poniesieniem ofiary męczeństwa. 26-letni brat Marcel otrzymał zgodę przełożonych na powrót do Hanoi, ponieważ wiedzieli oni, że jego wiara jest na tyle silna, iż będzie w stanie dać jej świadectwo nawet w obliczu najtragiczniejszych okoliczności.

7 maja 1955 roku Van został zatrzymany przez bezpiekę i osadzony w areszcie. Otrzymał dwie propozycje „nie do odrzucenia”: poślubienie córki jednego z funkcjonariuszy bezpieki albo wstąpienie w szeregi tzw. katolików patriotów. Po pięciu miesiącach przebywania w więziennej celi napisał potajemny list do swojego przełożonego, nie mając żadnej gwarancji, że dotrze on do adresata: „Gdybym chciał żyć, mógłbym łatwo stąd wyjść. Wystarczyłoby mi Ojca Przełożonego zdradzić i wydać. Proszę być spokojnym, nigdy tego nie uczynię. Będę mileżał aż do śmierci”. List dotarł. Van pisał też do swojej rodzonej, młodszej siostry Anne-Marie, redemptorystki w Kanadzie: „Jestem już tylko oddychającym trupem. Tak bardzo czuję się słaby, lecz to jeszcze nie koniec mojej udręki. Kielich goryczy jest pełny i czeka mnie jeszcze wiele cierpienia, którego zmierzyć niepodobna. Jestem jednak silny Miłością, a ta daje mi

heroiczną wolę. Jestem ofiarą Miłości i to Miłość jest moim jedynym źródłem szczęścia: szczęścia, którego nikt i nic nie jest w stanie zniszczyć”.

Van został skazany na 15 lat gułagu i przewieziony do obozu nr 1 w Mo-Chen, położonym 50 kilometrów od Hanoi. Podzielił los uwięzionych tam dwóch tysięcy innych wietnamskich „wrogów ludu”. Wśród nich przebywało około stu katolików, lecz nie było tam żadnego kapłana. Wieść o tym, że do obozu przybył brat zakonny, rozniosła się lotem błyskawicy. Brat Marcel spełniał wśród więźniów posługę cierpliwego słuchania, podnoszenia na duchu. Stał się kimś w rodzaju obozowego kapelana bez święceń kapłańskich. Pisał: „Wszyscy zaczęli przychodzić do mnie, myśląc, że jestem człowiekiem, który nie odczuwa lęku ani zmęczenia. Widzą, że jestem równie słaby jak oni, ale gdzież mają iść szukać pocieszenia w tych warunkach? Bóg sam dał mi poznać, że spełniam w ten sposób Jego wolę. Od chwili aresztowania wielokrotnie prosiłem Boga o łaskę śmierci, lecz On wciąż daje mi do zrozumienia, że jeszcze wiele dusz mnie tu potrzebuje”.

Więźniowie błagali Vana o Komunię św. Cóż mógł dla nich uczynić sam, bez mocy kapłaństwa? Wysłał więc kolejny, ryzykowny list do swoich przełożonych z prośbą o przysłanie Ciała Pańskiego. W odpowiedzi otrzymał zmyślnie zapakowane trzydzieści hostii. Rozdał je katolikom, a w swoim zeszycie zanotował: „Jakże bardzo byliśmy głodni tego Boskiego pokarmu. Tutaj wielu katolików praktykuje nawet ścisły post w każdą środę i piątek”. Głodni więźniowie zdolni do podjęcia postu z miłości do Jezusa! Van nie miał słów, aby wyrazić, co czuł, gdy widział tak wielki heroizm wiary.

W sierpniu 1957 r. Van został przeniesiony do obozu nr 2 w Yen-Binh, położonego 150 kilometrów od Hanoi. Po próbie ucieczki zakuto go na trzy miesiące w żelazne łańcuchy, nieludzko bito i torturowano, po czym wtrącono go do ciemnej i wilgotnej celi. Pomimo tak strasznego udręczenia udawało mu się nawet tam nieść pociechę innym więźniom i rozdawać przynieszoną Komunię św. Po dwóch latach, wyniszczony gruźlicą i chorobą beri-beri, 10 lipca 1959 r. zmarł na rękach kapłana, który zdążył udzielić mu ostatnich sakramentów.

Zwycięstwo dziecięstwa Bożego

Van napisał kiedyś w liście do ambitnego młodzieńca, który był zbyt przewrażliwiony na swoim punkcie: „Zniechęcenie jest jakby dotknięciem brudną ręką twarzy samego Boga. Oznacza, że uznajemy, iż już nic więcej nie może On dla nas uczynić. Wszelkie niepokoje, które budzą się w naszej duszy, są wołaniem Boga, który przypomina nam o konieczności modlitwy i szczerego zaufania. Wszystko sprowadza się do dwóch słów: zaufanie i miłość. Stosuj je w życiu, a zawsze będziesz żył w pokoju serca”.

Van pragnął ratować dusze, które umierają z dala od Jezusa. W swojej nieprzeciętnej wrażliwości na drugiego człowieka nie mógł znieść, że ktokolwiek w ukryciu wylewa łzy rozpacz, gdyż czuje się odrzucony i niekochany przez ludzi. Nigdy sam nie wstydził się łez słabości: „Cierpienie ma sens tylko w perspektywie miłości. Nie wstydzę się płakać. Łzy są cenne, jeśli je zebrać i ofiarować Jezusowi. Wówczas stają się pokarmem dla dusz...”.

Z głębi swej mrocznej obozowej celi Van brat Marcel, duchowy brat św. Tereski od Dzieciątka Jezus, nie przestaje dziś mówić: „Nawet jeśli to życie jest ciężkie, odpowiedz mu uśmiechem!”.

Marcel Nguyn Tân Van, zgodnie z tym, co zapowiedziała mu jego duchowa siostra, nie zrealizował swoich kapłańskich marzeń. Czy na pewno?

Lilla Danilecka